

Piotr Chmielowski

"Z przeszłości i terażniejszości. Studia i szkice krytyczno-literackie", Walery Gostomski, Warszawa 1904 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 151-155

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

go jako krańcowego subiektywistę i indywidualistę, twierdząc, iż w zdaniu dopieroco przytoczonym »człowiek« znaczy nie pojęcie zbiorowe ludzkości, lecz jednostkę. Ale czy takie rozumienie jest słuszne? Czy niem nie wyrządza się krzywdy pamięci niepospolitego myśliciela? Nie myślę ja stawać, jak robili i robią niektórzy, po stronie sofistów przeciwko Sokratesowi i Platonowi, ale sądzę, że należy wyróżniać znakomitych przewodców nowego zwrotu myśli ludzkiej od gawiedzi lichych jego i interesowanych zwolenników.

Te są dwa główne punkta, w których się nie zgadzam z autorem. Inne jego wywody, czy to co do ruchomej »przejrzalej« cywilizacji, czy co do genezy i cech dekadentyzmu współczesnego, czy co do zestawienia go z dekadentyzmem rzymskim za czasów cesarstwa, czy co do Fryderyka Nietzschego, uznaję za trafne i warte odczytania, bo są i należycie motywowane i jasno wyłożone. Piękne i rozumne są słowa: »Płytkim umysłem dogadza usunięcie ideału; przez to jakby się mówiło do nich: niemasz nic lepszego nad rzeczywistość tj. nad ciebie; jesteś koroną stworzenia!« (str. 126). Dążność zaś etyczno-społeczną całej rozprawy doskonale wypowiada motto wzięte z pism Supińskiego: »Przeznaczeniem mojem być musi: istnieć dla siebie w zawisłości od wszystkiego; istnieć chwilę tylko, a trwać jeszcze poza tą chwilą; dbać o siebie na korzyść całości; służyć całości, służyć sobie«. Życzyłoby należało, ażeby ta książeczka znalazła się w ręku jak największej liczby czytelników, zwłaszcza młodych.

Piotr Chmielowski.

Gostomski Walery. Z przeszłości i terażniejszości. Studya i szkice krytyczno-literackie. Wydawnictwo »Arkonii«. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1904., str. 437.

P. Walery Gostomski jest krytykiem głęboko religijnym i szczerze kochającym piękno. Te dwie cechy, które mu są wspólne z młodszym od niego p. Marianem Zdziechowskim, wpływają stanowczo na wszystkie przejawy jego myśli, uczuć, zdań i poglądów.

Jako człowiek głęboko religijny, wrogiem on jest wszystkiego, co mieści w sobie dążność anty-chrześcijańską i wymownie występuje przeciwko tak nazywanemu przez siebie »bezbożnemu, pogańskiemu humanitaryzmowi« nowoczesnej materialistycznej kultury, zatem przeciwko ubóstwianiu rozumu czy siły, stawianiu interesów czysto ziemskich na pierwszym planie dążeń i działań ludzkich, poniżaniu duchowego pierwiastku w jednostkach i społeczeństwach, zaprzeczaniu nieśmiertelności duszy i życia pozagrobowego. Co tylko sprowadza człowieka na poziom zwierzęcego jedynie istnienia, chociażby zresztą najbardziej wyrafinowanego; co mu odbiera cechę wyższego nadziemskiego początku i przeznaczenia; to spotyka się zawsze u naszego krytyka z surowem

słowem potępienia, czy się będzie zwało epikureizmem życiowym, czy materyalizmem, pozytywizmem lub dyletantyzmem Renanowskim.

Ta żywa wiara, nie polegająca tyle na intelektualnym czynniku uznawania dogmatów chrześcijańsko-katolickich, ile na gorącym przejęciu się zasadniczą ideą chrystyanizmu, ideą miłości wraz ze wszystkimi jej wzniosłymi następstwami, daje krytykowi silny punkt oparcia w rozpatrywaniu i rozstrzyganiu wszystkich najważniejszych zagadnień bytu. Niema u niego pod tym względem wahania się i niepewności, bo najzawilsze nawet, najdotkliwsze, najboleśniejsze pytania, jakie człowiek zadawał kiedykolwiek sobie samemu, znajdują zawsze odpowiedź ogólnikową wprawdzie, lecz dla wierzących dostateczną, że wszystkim na świecie kieruje i rządzi wszechmądra i wszechmiłościwa Opatrzność, że nie znając dróg, którymi Ona prowadzi ludzkość, nie możemy sarkać bluźnierczo na najpotworniejsze nawet niesprawiedliwości, jakie się naszym oczom ziemskim przedstawiają.

Zaraz tu jednak dodać potrzeba, iż p. Gostomski w religijności swojej nie jest ani ciasnym, ani też fanatycznym. Odróżnia on starannie wiarę od obrządku, a moralność od osób, dogmat od czasowych zarządzeń kościelnych; nie cierpi bigoteryi, świętoszkostwa i obłudy, a hierarchią choćby najwyższą poddaje krytyce. Najdobitniej to wypowiedział charakteryzując piewcę »Boskiej komedyi« pod względem teologicznym (str. 51—55). »Dante — czytamy tu między innymi — stoi niewzruszenie na gruncie dogmatów katolickich, ale daleki jest od formalistycznego ich pojmowania, nie ogranicza się na literalnem brzmieniu formuł dogmatycznych, lecz je rozwija samodzielnie w duchu swych indywidualnych aspiracji, nadaje im szczególnie znaczenie i łączy je z rozległymi ideami filozoficzno-moralnymi. Zasady wiary uznaje nie przez ślepe i bezmyślne poddanie się powadze kościelnej, lecz w skutek głębokiego przejęcia się istotną treścią religii; to też wiara jego nie ma wspólnego z martwą drzemką ducha, przytłumiającą wszelkie wyższe życie umysłowe; owszem staje się bodźcem do bujnego rozwoju dążeń umysłowych, nieustanną i usilną pracą myśli. Przejęty do głębi duszy zasadniczymi prawdami wiary, okazuje poeta zadziwiająca niekiedy swobodę sądu w różnych, drugorzędnych kwestiach religijnych. Nie zna żadnej trwożliwości w wypowiedzeniu swych opinii; śmiało i otwarcie je wygłasza, nie troszcząc się o wrażenie, jakie wywrzeć mogą na pospolite i małostkowe umysły. Ten człowiek średniowieczny, ten uczeń teologii scholastycznej więcej okazuje niezależności i myśli szczerzego liberalizmu, aniżeli wielu obłudników religijnych naszego wieku, którzy udaną żarliwością pokrywają brak prawdziwej wiary... Dante staje się jednym z najpierwszych zwiastunów nowej epoki w dziejach europejskich, epoki w której społeczeństwo Europy nowoczesnej, osiągnąwszy wyższą dojrzałość duchową, uwalnia się ze ścisłej kurateli kościelnej i wstępuje na tory bardziej samodzielnego i szczerzego rozwoju, ogarniającego w sobie nietylko religijne ideały chrześcijaństwa, lecz także ideały humanitarne, wyrosłe w słonecznych promieniach kultury helleńskiej«.

I takie stanowisko zachowuje p. Gostomski stale, nigdy nie przeciwstawiając wrogo religii rozumowi; owszem pragnie ich harmonijnego współdziałania. »Oto — są jego słowa — wiara jest to pełne i doskonałe przeświadczenie umysłu, które wtedy tylko jest możliwe, gdy wszystkim jego władze jednoczą się w pewnym ogólnym stanie psychicznym. Rozum nie jest zdolny wznieść się do sfer nadziemskich, w których wiara czerpie swe natchnienie, ale istnienie tych sfer wtedy tylko uznane będzie prawdziwie w naszym wewnętrznym przekonaniu, gdy pozostanie w zgodzie z prawami naszej rozumnej myśli« (str. 49).

Przeciwko takiemu pojmowaniu rzeczy, przeciwko prawu rozumu dochodzenia istoty wszytkiego drogami wszelakimi raz tylko p. G. wykroczył i to — dziwna okoliczność! — nawet nie ze względów publicystycznych, bo w stosunku do dawno już przebrzmiałych teorii. Na str. 82 z powodu zdania Mickiewicza o Heglu, autor przyznaje mu, że przejrzał dokładnie »całą nicość szarlataneryi Heglowskiej«. Takiej oceny i takiego wyrażenia trudno było się spodziewać po krytyku, który z taką wyrozumiałością, z takim umiłowaniem przemawia o jawnym wrogu chrześcijaństwa, Fryderyku Nietzsche (st. 242—275), do którego wyraz »szarlatanerya« z większymi pozorami (jeżeli nie znamionami) prawdy zastosować by można. Hegel szczerze wierzył w prawdziwość metafizyki swojej i starał się wywodzić z niej wyniki jak najkonsekwentniej; posądzać go o »szalbierstwo« jestto go krzywdzić. Przedziela nas od niego kilka już pokoleń; i możemy być dla niego sprawiedliwymi, bez obawy, iżby jego poglądy mogły szkodliwie na umysły dzisiejsze oddziaływać.

Przejdźmy do drugiej cechy, do gorącego umiłowania piękna. P. G. wielbi wszędzie wielki talent, choćby jego kierunek duchowy najbardziej mu się nawet nie podobał. Dowodem słowa uznania dla d'Annunzia, podziwu dla twórczości poetyckiej i stylu Fryderyka Nietzschego. Tam zaś, gdzie dążność idealna łączy się z przejawami niepospolitego talentu, p. G. popuszcza wodze swemu entuzjazmowi i z całym zapałem, do jakiego jest zdolny, z całą dobitnością słowa, jaką tylko rozporządzać może, stara się złożyć hołd uwielbienia. Dowodem trzy rozprawy o Ryszardzie Wagnerze i teatrze bayreuckim, (str. 157—241) rzecz »o liryce religijnej Mickiewicza« (str. 59—105), rozbiór »Arcydzieła komedii polskiej« (t. j. Ślubów panieńskich Fredry, str. 124—156) i rozbiór »Krzyżaków« Sienkiewicza (str. 367—395), nie mówiąc już oczywiście nie o najwyższym stopniu uniesienia, jakie się ujawnia w przedstawieniu »Świata nadprzyrodzonego w Boskiej komedyi« (str. 1—58).

Krytyk musi nie tylko odczuć, ale i pokazać to piękno, które podziwia; jego słowa uznania czy uwielbienia nie są ogólnikowe, nie wymagają od czytelnika wiary w swoją słuszność, bo p. G. udowadnia tę słuszność streszczeniem, charakterystyką, przytoczeniami. Z natury usposobienia swego głównie syntetyk, uwydatniający przedewszystkiem zasadniczą ideę utworu, zasadniczy rys duszy twórcy, potrafi on jednak gromadzić i ustawiać szczegóły tak, iżby wymownie świadczyły o prawdziwości i zasadności syntezy.

Z tego poszukiwania idei wynika, że p. G. dalekim jest od unoszenia się nad tak zwanymi »modernistycznymi« prądami, które ideę lekceważąc, na wyrobieniu formy piękno zasadzają, a zgóry traktując etykę, rozhukanym nastrojom chorych dusz palą kadzidła. Zdaniem p. G., jak zdaniem większości krytyków naszych, sztuka a w szczególności poezya ma i mieć musi przed sobą wyższe idealne cele, potęgujące żywotność duchowej strony człowieka, uszlachetniającą ją i podnoszącą na wyżyny. Sam »ideał artystyczny«, samo żywe pragnienie i poszukiwanie piękna« nie wystarczają, bo nie mogą stać się »pobudką żywotnych dążeń ludzkich, wziętych w szerszem znaczeniu«; sztuka musi mieć cel, piękna forma musi mieć treść.

»Sztuka, że użyję słów p. G. (str. 280), wtedy najpełniejszy osiąga rozkwit, gdy w duszach ludzkich istnieje pewna ilość idei i pragnień, silnie odczuty, a dążących do wyrażenia się w formie jasnej i wyraźnej. W naszych czasach nie brak idei i pragnień; życie wewnętrzne szybkim obecnie pulsuje tętnem; ale nie można chyba powiedzieć, aby ono odznaczało się skupieniem siły żywotnej i zwróceniem jej w jasno określonych kierunkach. Prądy jego liczne są bardzo i szeroko na wszystkie strony roztocone; ale jak często ulegają zastojowi lub giną bez śladu w jałowych piaskach powszedniości życiowej! Ludzie dzisiejsi żywią różne pragnienia duchowe; lecz zazwyczaj sami nie wiedzą dobrze, czego mają pragnąć, do czego dążyć. Jestto nieuchronny skutek historycznego i cywilizacyjnego rozwoju dwóch ostatnich stuleci. Taki gwałtowny dokonał się w nich postęp w rozlicznych dziedzinach ludzkiej pracy i działalności, tyle zmian zaszło, tyle zdobyczy dokonano, osobliwie w zakresie kultury materialnej. Nie stało czasu ni sił na przetrwanie tego wszystkiego; duch naszej epoki przyłoczony został masą materji, nie zdołał jej dotąd przeniknąć ni ogarnąć«.

Stąd wypłynął, zdaniem p. Gostomskiego, ten straszny zamęt pojęć religijnych, moralnych, społecznych i estetycznych, jaki wśród wszystkich narodów społecznych dostrzegamy. Stąd te wciąż zmieniające się, bo na zmiennych widzi-mi-się i zachciankach oparte, kierunki artystyczne, mówiące wciąż o odrodzeniu, a wciąż w jakimś marazmie myślowym i uczuciowym pogrążone. Brak określonego ideału odbija się fatalnie na bezideowości poezji, goniącej ustawicznie za nowem wrażeniem, nowem wstrząśnieniem, nowym dreszczem, stapiającej rzekomy mistycyzm z wyuzdaną lub wyrafinowaną zmysłowością, byle tylko wywołać niespodziany i niepowszedni efekt, gdyż wszystkie dawniejsze, bardziej normalne, uznano za mdłe i przestarzałe.

Nader trafnie p. G. mówiąc o d'Annunziu zauważył, że natury przezeń malowane nawskróś imaginacyjne i intelektualistyczne odznaczają się bardzo żywym i silnym »uczuciem«, przyczem mogą mieć mało prawdziwego »uczucia«. »Rozróżnienie to — dodaje nasz krytyk — (str. 285) nie jest tylko słownem, dotyczy najistotniejszych objawów naszego życia psychicznego. C z u j e m y wrażenia zewnętrzne, mogące dostarczyć obfitego pokarmu myśli naszej i fantazyi; ucz u w a m y poruszenia własnego serca, rozchodzące się falą wzruszeń wewnętrznych po całym naszym jestestwie moralnem. Owóż za naszych czasów, wsku-

tek nadzwyczajnego spotęgowania wrażliwości nerwowej, ludzie czują bardzo żywo i aż nazbyt często odznaczają się chorobliwą nadczułością, ale mimoto, a może właśnie dlatego, uczucia ich są słabe, nietrwałe i powierzchowne.

W takim duchu kresłone są uwagi p. G. o roztrząsanych dziełach; wszędzie odnajdujemy ten sam punkt widzenia, wszędzie też samą miarę estetyczną, czy mówi o autorach obcych, czy ojezystych, o czasach dawnych, czy najnowszych. Roztrząsać szczegółowo każdy z tych artykułów nie widzę potrzeby, zwłaszcza, że różnic w poglądzie na wartość i znaczenie omawianych przez autora utworów między nim a mną jest nadzwyczaj mało i to w sprawach drugorzędnych. Dodam więc tylko, że p. G. pisze starannie, dbając o pełność wyrażenia może aż do zbytku, że włada językiem umiejętnie i zaledwie tu i ówdzie popełnia jakiś germanizm (rozumie się coś pod czemś itp.) Co do wykończenia poszczególnych artykułów za najlepsze przeczytałbym o Boskiej komedyi, o Ślubach panińskich, o liryce religijnej Mickiewicza, o Krzyżakach Sienkiewicza; mniej już zadawała, lubo dużo trafnych mieści spostrzeżeń i porównań rzecz o liryce Kasprowicza, a najsłabszym wydaje mi się artykuł o Tołstoju i jego »Zmartwychwstaniu«. Zrobiłbym też wkońcu uwagę, że bardzo częste usprawiedliwianie się »brakiem miejsca«, zrozumiałe w czasopiśmie, jest zupełnie niewłaściwe w książce, bo któż broni rozszerzyć ten i ów artykuł tak, jak tego sobie sam autor może życzyć!...

Piotr Chmielowski.

